

WRÓBLE ^{na} DACHU

CENA
30
G R.

Nr. 41 (225). 7. X. 1934. Rok V. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



Rys. A. Wasilewski, Kraków

W dniu powrotu do Warszawy min. Becka i zawodników balonowych:

- Panie Cypryskind, ten co teraz jedzie, to daleko zaleciał?
- z M. S. Wojsk. do M. S. Zet!...

TATA NIE WRACA...

Wyjdźcie o dziatki, wyjdźcie wszystkie razem,
Do domów was pociąg rozwiezie;
Kwartał z bolesnym na twarzy wyrazem,
Siedzieliście wszakże w Berezie.

Skoczyły dziatki. Grzmi przyjaciół grono,
Więźniowie brzescy na przedzie —
— Co? i was także? Bo nas już zwolniono!
Dobrze nam znowu się wiedzie.

Mastek czy zdrowy? A Ciołkosz? Co z Putkiem?
Pełno radości i krzyku...
Wtem: Stójcie! Stójcie! — zawoła ktoś z smutkiem,
Niema nas wszystkich w tym szyku.

Witos nie wraca ranki i wieczory,
Za czeską utknął gdzieś drogą...
Że dziadek będzie do łaski tak skory
Nie wiedział... i zawiódł się srogo.

ALI-BABA.

Słownik lotniczy.

Rys. M. Piotrowski, Bydgoszcz



„Korkociąg“



„pikowanie“



„kapotaż“...

WYWIAD Z ZAŁOGĄ „KOŚCIUSZKI”.

Udałem się do zwycięzców w zawodach o puchar Gordon-Bennetta w celu uzyskania od nich wywiadu. Załoga „Kościszki” nie odmówiła mi. Po chwili pytałem:

— Z jaką szybkością panowie lecieli?
— Z szybkością pięćdziesięciu węzłów na godzinę — odparł kpt. Hynek, wypróżniając puchar nie Gordon-Bennetta, ale dzbanek piwa.

— A tak — podchwycił por. Pomaski — jak pan nie wierzy to służę dowodem.

Mówiąc to por. Pomaski pokazał mi linę holowniczą pokrytą węzłami.

— Może pan łatwo obliczyć. — Ilość przebytych w powietrzu godzin proszę pomnożyć przez pięćdziesiąt a otrzyma pan ilość węzłów na linie.

Ochocho zabrałem się do obliczeń. Po chwili skonstatowałem, że jest o jeden węzeł za dużo. Spytałem więc na pół surowo, na pół żartobliwie:

— A co ma znaczyć ten węzeł?
— Ten węzełek zrobiłem — odpowiada kpt. Hynek z komicznym zażenowaniem — poto, abyśmy nie zapomnieli zająć pierwszego miejsca.

— Czy można wiedzieć, jak panowie pozbywaliście się balastu?

— To całkiem proste — odpowiadają obaj aeronauci — po wyrzuceniu worków z piaskiem pozbyliśmy się wszystkich zapasów żywności...

— Zapewne powyrzucali je za burtę?

— Nie — prosto zjedliśmy je.

— Gdy zdawało się, że już, już spadamy — wtrącił kpt. Hynek — powiedziałem Pomaskiemu, że zostanie kapitanem. — Spadł mu ciężar z serca i odrazu wzbiliśmy się na wysokość 6.000 m. Pozatem w celu odciążenia balonu opowiadaliśmy sobie co cięższe dowcipy...

— Czy wiatr panom dopisywał?

— Prawie przez cały czas, a gdy słaby podmuchy wiatru, dmuchaliśmy sami — no i jakoś dolecieliśmy do Woroneża!

— Jeszcze ostatnie pytanie. — Dlaczego panowie polecili z Warszawy do Woroneża balonem, a z Woroneża do Warszawy wracacie pociągiem a nie balonem?

Na to pytanie obaj zwycięzcy zawodów o puchar Gordon-Bennetta nie potrafili mi odpowiedzieć.

NARODZINY KRÓLEWSKIEJ CÓRKI.

Dyktator jest zagniewany. Następca tronu od paru lat nie ma męskiego potomka.

— To ja — powiada — przez ten czas przeprowadziłem rozwiązanie trzech parlamentów — a księżę nic...

A przecież dyktator zdjął z bark królewskich wszystkie ciężary. Z wyjątkiem „utrzymania dynastji” — to już powinni królowie robić „we własnym zakresie”. Jest to niejako „zakres zlecony” im przez dyktatorów.

Ale i tu zawodzą. Fuszerka.

— Chyba ja to wezmę w swoje ręce — zastanawia się dyktator.

Wreszcie rozeszła się wieść, że niebawem rodzina następcy tronu powiększy się.

— Niech żywi nie tracą nadziei, lepiej późno niż nigdy — powiedział dyktator i czeka cierpliwie.

Zależy mu jednak, aby był chłopiec.

Jak to zrobić?

Wpadł na genialny pomysł. Dyktator wyjeżdża na manewry. Staje na tanku i przemawia.

— Samoloty nasze zastąpią słońce.

Słońce uśmiechnęło się uprzejmie i rzekło:

— Nie mam nic przeciwko temu, to co widzę na ziemi jest tak nieciekawie...

— Pojutrze wojna — grzmi dyktator, widząc jednak, że nie robi to najmniejszego wrażenia, poprawia się — jutro wojna... każdy z nas powinien nosić karabin w tornistrze. Musimy być narodem militarnym...

Dyktator wytworzył nastrój istic wojenny.

— W jakim celu pan to robi — wodzu? — zapytał jeden z zaufanych dyktatora.

— Jakto nie wiesz, gdy ma być wojna, rodzą się sami chłopcy...

ZETGE.

POWRÓT MINISTRA BECKA.

Minister Beck po zwycięstwie w Genewie wrócił do kraju. Pojechał do Marszałka do Żywca.

— Czuję się „żywcem” wniebowzięty — powiedział przy pierwszym wywiadzie. — Hynek, to mucha wobec mnie. To mi sztuka lecieć z wiatrem, a ja proszę panów — leciałem przeciwko wszystkim wiatrom europejskim. A najgorsza to była burza od zachodu. Przekonałem się też, że „dziki zachód” jeszcze żyje. Panowie, wiecie kogo mam na myśli? Francja wyrzuca nam nielojalność i robotników. Jakoś jednak szczęśliwie wylądowałem. Uff, ale najmilsze to jest właśnie to, że pozbyliśmy się balastu tych traktatów mniejszościowych...

Minister Beck udaje się na audjencję do Marszałka.

— No, jak tam mój drogi... pokaż pięść... doskonale, to tą pięścią huknęłaś w ich stół... bardzo dobrze... Jestem nawet z ciebie bardziej zadowolony niż z lotników. Masz dobry start i doskonale lądowanie.

Po audjencji minister Beck odjeżdża do Warszawy. Po drodze owacje. Na dworcu w Warszawie nie było kolonji francuskiej. A jeden z polskich ministrów oświadczył:

— Przeszliśmy już być kolonją francuską... Beck skolonizował Polskę dla Polaków...

POKRZYWKA TO - ZŁOTO!

Do Marszałka bawiącego pod Żywcem przybywają nasi zwycięzcy kpt. Bajan i st. sierż. Pokrzywka. Pan Marszałek jest wyjątkowo zadowolony z przybyłych gości. Zatrzymuje na obiad, częstuje papierosami, dowcipkuje i wypytuje się o najdrobniejsze szczegóły lotu. Od czasu do czasu pod wąsem powie:

— No proszę, tacy mali, a tacy już popularni w Polsce.

Najbardziej Marszałek interesuje się szkołą latania.

— A ja mógłbym się nauczyć latać? — zapytuje gości.

Kpt. Bajan jednym tchem odpowiada:

— Tak jest panie Marszałku!

— A cóż pan powie, panie sierżancie?

Sierżant Pokrzywka robi niezdecydowaną minę.

— No, powiedz pan, tylko szczerze!

— Ja jestem tylko mechanikiem — ja b u j a ć — w obłokach nie umiem!



GRATULACJE.

Zwycięski lotnik otrzymuje gratulacje po zwycięstwie.

— Ach, dziękuję wam panowie — doprawdy nie zasłużyłem na to... spełniłem tylko mój obowiązek... zresztą to nie jest tylko moja zasługa...

Po powrocie do rodzinnego miasta składa mu gratulacje prezydent miasta. Zwycięzca czerwieni się i powtarza:

— Ach, dziękuję wam panowie — doprawdy nie zasłużyłem na to, spełniłem tylko mój obowiązek — zresztą nie jest to tylko moja zasługa...

Minęły echa zwycięstwa. Lotnik został ojcem. Koledzy składają mu gratulacje.

— Ach, dziękuję wam koledzy... doprawdy nie zasłużyłem na to... spełniłem tylko mój obowiązek... zresztą to nie jest tylko moja zasługa!

Po amnestji.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Oblaskawienie więźniów brzeskich!...

PO ULASKAWIENIU.

Mówią, że uwolnienie b. więźniów brzeskich, to był naprawdę brześciański uczynek...

PIĄTE PRZEZ DZIESIĄTE.

Faktem jest, że po wyrwaniu się powłoki ze siatki ochronnej balonu, francuska żaloga „Toruń” — została na koszu.

* * *

Zmodernizowane powiedzenie: „czepia się, jak Kulinowski płotu”.

DROBIAZGI.

Figlarny oficer *urwis major*.

* * *

Karawan — *makabryczka*.

* * *

Kobieta, biorąca udział w zawodach o puchar Gordon-Bennetta — *Gordonka*.

* * *

Hrabia, siedzący w więzieniu — *aresz-tokrata*.

* * *

Prezydent Starzyński przeprowadza obecnie generalną czystkę w magistracie warszawskim:

Balon „Warszawa” — *zrzuca balast*.

* * *

Na temat licznych bankietów urzędanych ostatnio w Warszawie z najrozmaitszych okazji:

— Hej, kto Polak na bankiety!

* * *

O ministrze Barthou, będącym gorącym zwolennikiem polityki paktów:

— *Men te paktus!*

Mecenas Wacusi.



Obowiązki służbowe.

Rys. Charlie, Kraków



— Niestety, nie mam czasu, za pół godziny mam entuzjastycznie witać ministra!

NIEDYPLOMATYCZNY SZOFER.

Min. Beck przejeżdża ulicami Warszawy, przepelnionymi rozentuzjzmowaną publicznością. Padają powitalne okrzyki, kwiaty, kapelusze. Wzruszony min. Beck tym niecodziennym obrazkiem, odzywa się do szofera:

— Wiecie Janie, po raz pierwszy wzruszony jestem serdecznością Warszawy — nigdy przecież mnie tak nie witano!

— Bo im się wydaje, że pan minister jest jednym ze zwycięzców w zawodach balonowych!

KĄCIK LEKARSKI.

— Wiesz dlaczego Bajan tak szybko leciał?

— ???

— Miał — Pokrzywkę!

H U M O R

„Humoristicke Listy“



— Ha! Zdrzyczyni, nieprzebaczę ci nigdy! Rozwód! Franciszku, przynieście mi kalosze!...

Obniżka akcji.

„Le Rive“



— Elusi dają 50 tysięcy posagu — Melanci 75 tysięcy!

— Kochany papuńcio, oddaj mi obie córeczki za 100.000?

PRZYCZYNA ZŁEGO.

Do zegarmistrza przychodzi jakaś kobieta i skarży się, że jej zegar nie chodzi.

— A przynieśliście go? — pyta zegarmistrz.

— Zegaru nie przyniosłam — odpowiada kobiecina — tylko wahadło, bo ono ciągle staje.

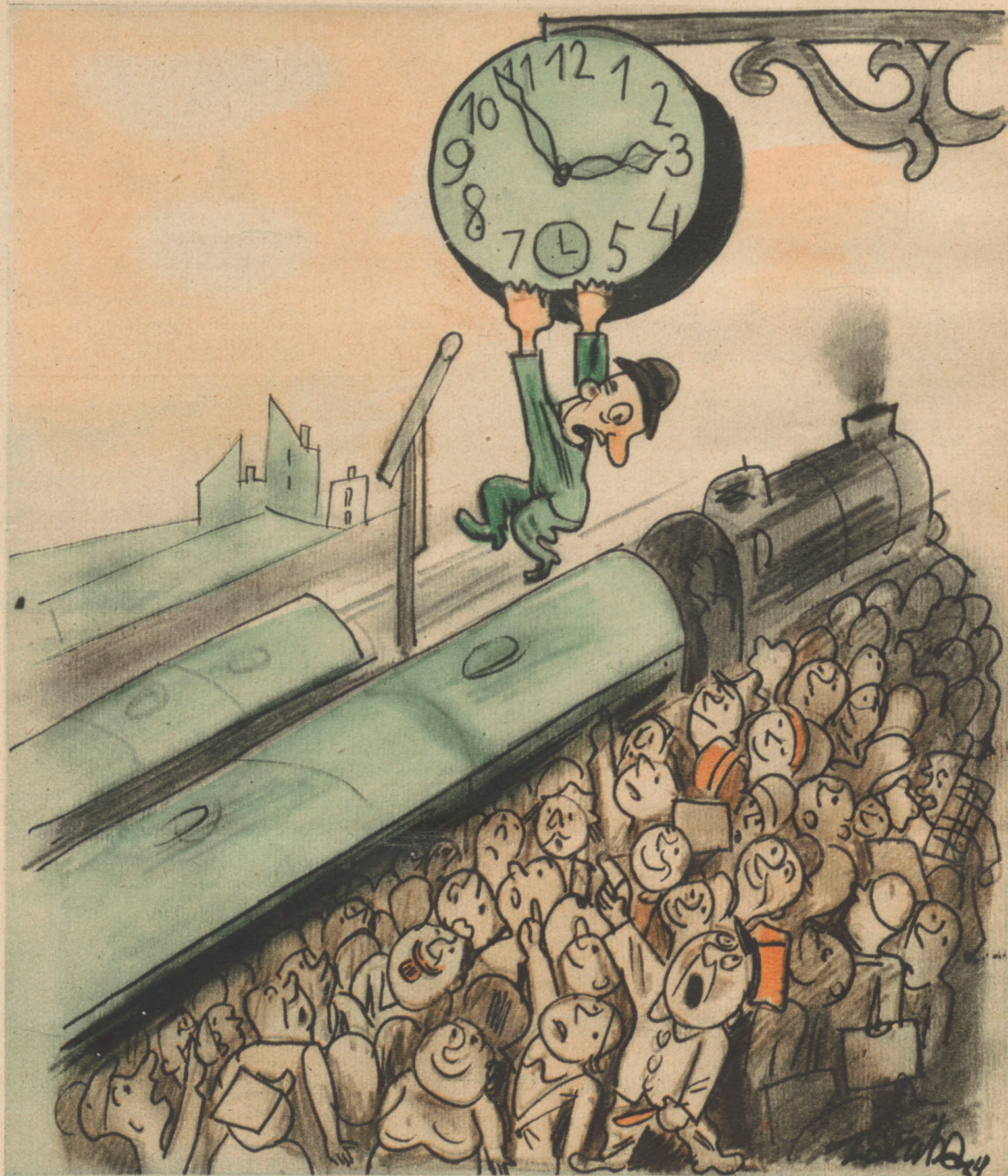
TO NAPEWNO.

— Panna Lola strasznie blade wygląda. Ciekawym co jej brakuje?

— Różu!

Dyscyplinowany małżonek.

Rys. J. Zaruba, Warszawa



Naczelnik stacji: — Panie, gdzie pan wylaził? Co pan tam robi? Proszę zejść!

Wiszący gość pod zegarem: — Nie mogę, żona kazała mi czekać o 3-ciej pod zegarem!...

CUDOWNA PRZEMIANA.

Miałem pięknego kotka. Wabił się Mruczuś. Przed paroma dniami Mruczuś udławił się ością i powiększył grono trupków. Moja rozpacz nie miała granic. Poczciwy czarny kotek był jedynym jasnym punktem w mem smutnem życiu starego kawalera.

Powstała teraz kwestja: co zrobić z Mruczuśiem?

Zapakowałem go w starą gazetę i udałem się nad Wisłę. Miałem właśnie strącić zawiniątko w szare fale rzeki, gdy nagle spostrzegłem policjanta, przypatrującego mi się uporzyciwie. Co sobie pomyśli, widząc jak wrzucam do wody paczkę o podejrzanych kształtach?

Oddaliłem się szybko, wsiałem do tramwaju. Położyłem paczkę na ławce i... spokojnie wysiałem na następnym przystanku.

— Hallo! Zostawił pan paczkę! — zawołała za mną jakaś utleniona blondynka.

Tłumiąc wściekłość, podziękowałem jej grze-

cznie. Zabrałem „zgbuę“ i wskoczyłem do przejeżdżającego właśnie autobusu. Na krańcowej stacji wysiadłem i nie oglądając się, poszedłem przed siebie.

— Panie szanowny! — usłyszałem za sobą głos konduktora. — A paczuszka?

Dzielny pracownik miejski wręczył mi „zapomniany“ pakiet i odszedł, kłaniając się uprzejmie.

Zdesperowany wróciłem do domu z postanowieniem spalenia zwłok ulubionego kociaka.

Z oczami pełnemi łez otworzyłem paczkę.

O dziwo! Zamiast martwego kotka, znalazłem w niej wspaniale uwędzoną szynkę!

Mecenas Wacuś.



SIŁA PRZYZWYCZAJENIA.

Profesor do swej kucharki: — Magdaleno, kura jest dzisiaj niemożliwie twarda! Za karę upiecz Magdaleno dziesięć kur!

DOBRY UCZEŃ.

— Który z was wie — pyta nauczyciel w szkole — jaki jest najzdrowszy i najtańszy środek spożywczy?
 — Mleko! — wrywa się Karolek.
 — A dlaczego? — pyta nauczyciel.
 — Mleko zawiera bardzo dużo witamin. Kto mleko pije, ten jest zdrowym!
 — Coś nadzwyczajnego — dziwi się nauczyciel. — Jak widzę, pijesz dużo mleka!
 — Nie piję wcale!
 — Hm, pewnie więc twój ojciec pije!
 — Tatuś nie pije!
 — A twoja mamusia?
 — Także nie!
 — Więc skąd wiesz tyle o mleku?
 — Mamę mleczarnię!

RZEKŁA PANNA...

— *On robi oko!* — zawołała pewna panienka, przyglądając się pracy optyka.

GROŹNE PODOBIENSTWO.

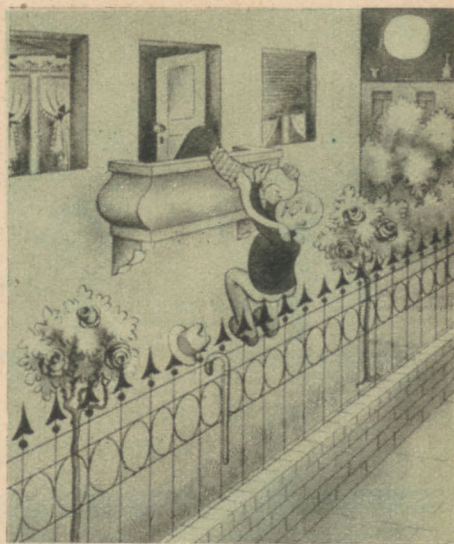
Podczas premjery podchodzi do jakiegoś siedzącego gościa bileter i mówi:
 — Proszę pana, pan dyrektor radzi panu, żeby pan jak najspieszniej opuścił teatr!
 — Ale dlaczego?!
 — Pan jest uderzająco podobny do autora!

WIEDZA I ŻYCIE.

Profesor Trąbka demonstruje studentom maszynę elektryczną własnego wynalazku.
 — Siła tego aparatu jest tak wielka — mówi — że wyładowanie prądu wystarczy, żeby zabić człowieka lub ogłuszyć wołu!..
 W tym momencie dotknął nieostrożnie jednego z przewodników i rażony prądem, padł bezwładnie na ziemię.
 Wśród studentów powstaje panika.
 Po chwili pan profesor otwiera oczy i mówi słabym głosem:
 — To nic, zostałem tylko ogłuszony!

ZAGRANICZNY.

„Fliegende Blätter“



Niema róży bez kolców!...

Przegrana wojna.

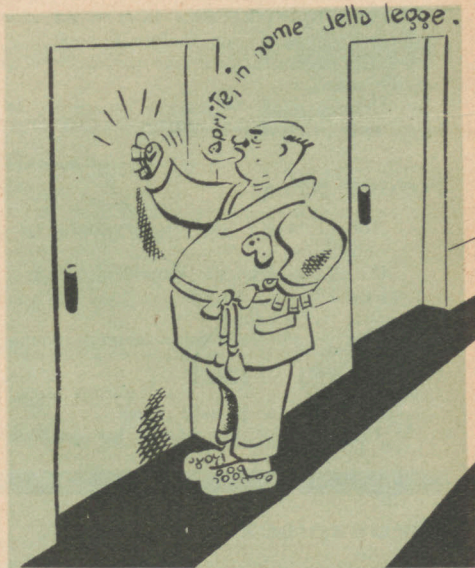
Rys. M. Piotrowski, Bydgoszcz



— *Panie generale, melduję posłusznie — straszne nieszczęście. Przez pomyłkę puściliśmy gaz rozweselający. Nieprzyjaciel ryczy ze śmiechu...*

Siła przyzwyczajenia.

„Il Travaso“



Komisarz policji w noc poślubną: — W inieniu prawa — proszę otworzyć!

DOWCIP DLA OSESKÓW.

Pewien pan przez pomyłkę, zamiast do fryzjera, wszedł do restauracji i pyta:
 — Czy tu się goli?
 — Owszem, ale wódkę!

OWSZEM!

— Kobiety są jak kwiaty, prawda, panie Hubzda?
 — Owszem, a moja teściowa to jest cięty kwiatuśzek!...

SZCZĘŚLIWY CZŁOWIEK.

— Do mnie uśmiechają się wszystkie kobiety!
 — Pewnie pan jest milionerem!
 — Nie, fotografem!

Kraków otrzyma tramwaj na Rakowice.

Rys. Charlie, Kraków



Nowy typ wozów, mających kursować na tej linii.

PERPETUUM MOBILE.

- Jasiu, z czego składa się woda?
- Z kropli!
- A z czego składa się kropla?
- Z wody!

„PERŁA“.

Marysia upuszcza dwa talerze na ziemię, które rozbijają się na drobne kawałki.

— Dlaczego Marysia nie uważa? — gniewa się pani.

— Proszę pani, to jeszcze szczęście, że talerze były nieumyte!

POZORY MYŁĄ.

- Ale ta nowa służąca wygląda na pilną pracownicę!
- O tak, to jej specjalność!
- Praca?
- Nie, ten wygląd!

W PEWNEJ SFERZE.

- Ile lat ma pański syn?
- Piętnaście. Ale cztery już odsiedział!

Niebezpieczny ptaszek.

Rys. M. Piotrowski, Bydgoszcz



Zamachowiec — czyli widz z „Flitem“ w teatrze pcheł!...

W płonącym domu.

Rys. J. Zaruba, Warszawa



Stróżak (przez telefon): — Mówię panu już trzeci raz — panny Zosi niema w domu — wyszła!...



Przy zakupie bućków zważa dorosły człowiek nie tylko na taniość, lecz także na przyjemny chód. Te zalety posiadają OBCASY GUMOWE BERSON i dlatego powinni rodzice baczyć przy zakupie bućków dla swoich dzieci, aby bućki miały OBCASY GUMOWE BERSON. Przyjemny elastyczny chód, a więc zdrowe, trwałe i tanie.

AJ, AJ, AJ!

Dentysta pan Kielek wyjrzał przez drzwi do poczekalni.

— *Następnym!* — zawołał.

Podniósł się skromnie ubrany jegomość, o cierpięciznym wyglądzie.

— Proszę siadać! — rzekł łagodnie dentysta, wskazując ręką fotel.

Biedak usiadł. Dawał jakieś dziwne znaki. — *He?* — spytał dentysta, szykując obciążki.

— *Trzy* — pokazał na palcach zbolęły jegomość.

Zręcznym ruchem dentysta otworzył mu usta. Trach-trach-trach — i *trzy spróchniałe zębki* leżały już tuż koło gąbki!

Biedaczko wydawał w czasie tej operacji nieartykułowane odgłosy, rzucał się, kopał. Dentysta był jak mur — wikał! Gdy skończył operację, uśmiechnął się jak do dziecka i spytał:

— *Bolało?*

Biedak kiwnął głową, że tak.

— *Należy się 30 złotych!* — rzekł dentysta.

Wtedy pacjent zrobił wielkie oczy, poszukał niemi kawałka papieru i szybko coś na nim napisał. Dentysta, nieco zdziwiony zachowaniem się pacjenta, przeczytał:

„*Jestem biedny niemowa. Proszę o wsparcie. Potrzebuję trzy złote na podróż do domu.*“

Bogdan.



SMUTNY EPILOG.

— Co słyhać z twoją ostatnią powieścią? — pyta Hircio swego przyjaciela Gapcia, powieściopisarza. — *Skończyłeś ją?*

— *Owszem!*

— *I jakie ma zakończenie, smutne, czy wesołe?*

— *Smutne. Niestety wydawca nie przyjął.*

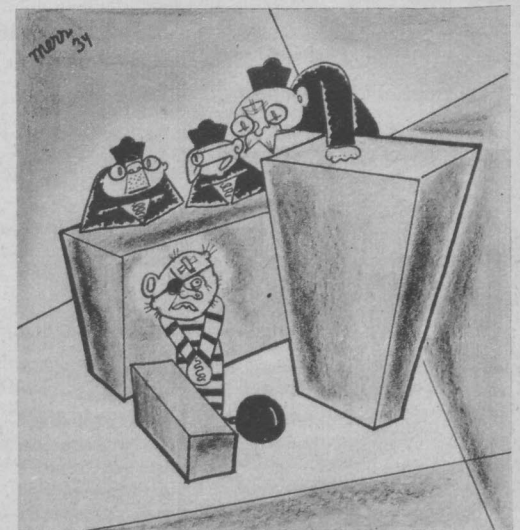
NA LEKCJI ZOOLOGJI.

— *Oto widzicie chłopcy dwa ptaszki. Jeden jest wróbel a drugi sikorka. Chruścik, powiedz mi, który z tych ptaszków jest sikorką?*

— *Ten drugi, obok wróbla!*

Apelacja.

Rys. J. Merz, Morszyn



Sędzia: — *Co pan powie na orzeczenie psychjatrów?*

Oskarżony: — *Proszę o zbadanie ich stanu umysłowego!...*

ODMŁODZONY ADORATOR

„Wdówka w kwiecie wieku, z czteropiętrową kamienicą z frontu i świeżo odmalowaną oficyną, szuka dożgonnego towarzysza życia. Oferty pod „Samota Limba“.

— Ha, to coś dla mnie! — zawołał pan Alojzy Pączek i wyrzucił sążnistą epistofę pod wskazanym adresem.

W niespełna tydzień p. Alojzy Pączek był nieomal oficjalnym narzeczoną „samotnej limby“, noszącej niemniej poetyczne imię Melanji.

— Ale jedno, co mnie wstrzymuje od ostatecznego kroku, — szepnęła czule pani Melanja patrząc znacząco na łysą, jak kolano głowę pana Alojzego — to...

— Rozumiem — wymamrotał pan Alojzy i palnął się z rozpaczą w łysinę.

— Może pan przecież znajdzie na to jakąś radę...

— Pani życzenie jest dla mnie rozkazem — odpowiedział pan Alojzy i zniknął z przed oczu samotnej limby i całego świata.

Wydał majątek na lekarzy, kosmetyków, eliksiry, pomady, cudowne olejki i smarowidła. Aż pewnego dnia, badając przez lupę skutki mozolnej kuracji, dojrzał na swej czaszce delikatny, wiośniany puch łabędzi.

Stanął zwycięski i dumny przed panią Melanją.

Pani Melanja wydała krótki, rozpaczliwy krzyk.

— Ach, co się z panem stało? — I wzrok jej utkwił niczem sztylety w nadmiernych zaokrągleniach postaci swego amanta.

— Tak, rozumiem, niestety to siedzenie w domu wpłynęło cośkolwiek na tuszę. Ale kochanie, jeżeli zdobędziesz się na trochę cierpliwości...

Pan Alojzy objechał kilkunastu lekarzy, wyjechał do wód zagranicę i wrócił smukły niczem mistrz Kusociński.

— Ach, cudownie, cudownie — zaszczybiotała rozanielona Melanja. Tylko panie Alojzy, te brodawki na nosie... Żeby to się dało jeszcze jakoś usunąć...

Z nosem poszło trochę trudniej. Okazało się, że nie obejdzie się bez operacji. Ale czego nie zrobi prawdziwy mężczyzna dla zdobycia ukochanej!

Minął jednakże termin powrotu pana

„Wegeterjanin”.

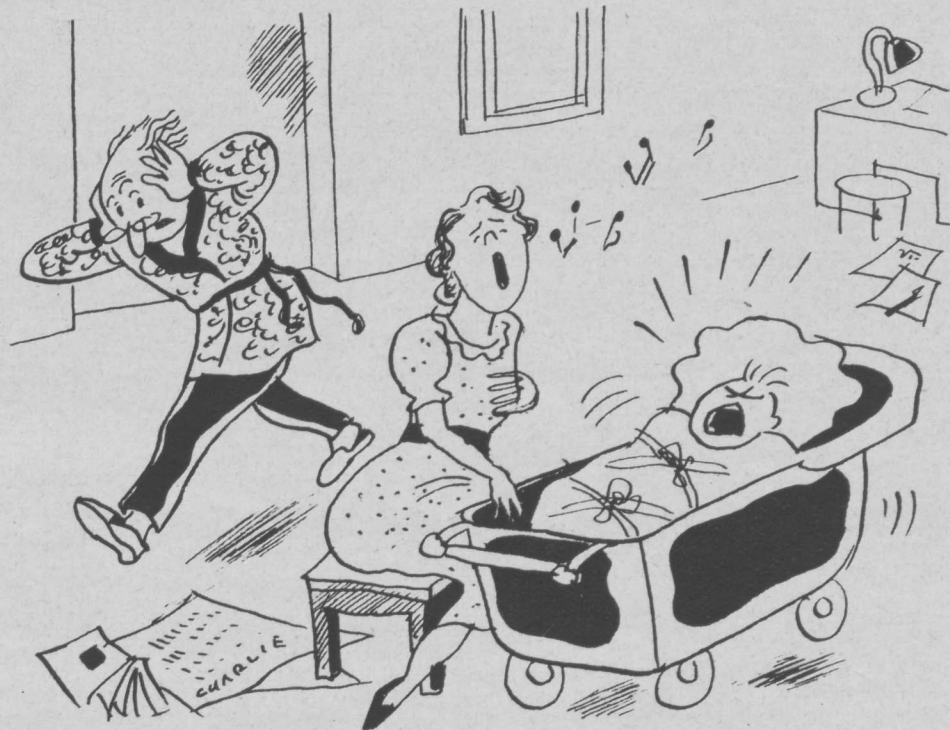
Rys. J. Bickels, Lwów



Łożerca.

Tragedja wynalazcy.

Rys. Charlie, Kraków



Wynalazca gazu (którym można uśpić całą armję) w życiu prywatnym!...

Alojzego. Samotna limba daremnie czeka na spełnienie pragnień swego serca. Wreszcie śle czuły liścik do swego amanta.

Odpowiedź nadchodzi odwrotną pocztą. Pani Melanja otwiera list z biciem serca.

„Kuracja mojego nosa powiodła się znakomicie i nareszcie przyszedłem do przekonania, że z moim obecnym młodzieńczym wyglądem, nie jestem obowiązany dotrzymywać słowa takiej starej babie jak pani, a natomiast mogę sobie wyszukać coś znacznie młodszego. Z poważaniem, Alojzy Pączek“.



OSTROŻNOŚĆ.

Pewna literatka po powrocie z Turcji, napisała feljeton „Jak tańczyłam z Kemal Paszą“. Redaktor pisma poprawił jednak na: „jak tańczyłam z Dżingis Chanem“.

— Proszę pani — wytłumaczył autorce — Dżingis Chan nie przysłał sprostowania.

ODWAŻNY PACJENT.

Do lekarza przychodzi chory o poradę.

— Czy pan należy do Ubezpieczalni — pyta lekarz?

— Nie, panie doktorze, — odpowiada pacjent, przyszedłem na swoje własne ryzyko.

RYZYKANTKA.

— Co ci lokatorzy nad nami wyrabiają! Idźno tam do nich Kasiu i zapytaj się, czy przypadkiem nie powarjowali?

— Czy mam zaczekać na odpowiedź proszę pani?

U GOLARZA.

— Opowiem szanpanu cięty dowcip!

— Proszę bardzo! Tylko niech pan nie demonstruje na mojej twarzy jego cech!...

WESOŁY POGRZEB.

Małżonek wychodzi i żegna się ze swoją żoną.

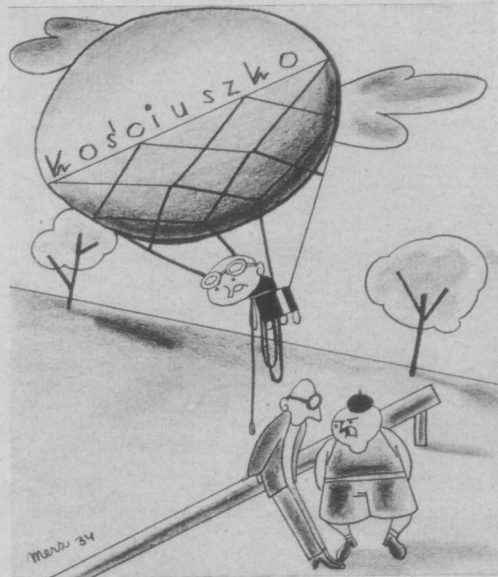
— Nie czekaj na mnie z kolacją, idę na pogrzeb mojej ciotki!

— A kiedy wrócisz?

— Nie mam pojęcia. Jak będzie dobra zabawa, to pewnie dość późno!

W okresie zawodów lotniczych.

Rys. J. Merz, Morszyn



— Ja już od pięciu lat latam bez przerwy
— W Aeroklubie?
— Nie, za forsz!...

Krakowski wiaterek.

Rys. Charlie, Kraków



Zwolennicy krakowskiej wikarówki twierdzą, że w razie niewybudowania nowego „gmachu”, powstałyby w sąsiedztwie kościoła Marjańskiego zbyt wielkie wiatry!...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9. TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER” ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1934.